WZLOT SERAFICKI



R. III.
Nr 8 (22)

Wrzesień 1937

Miesięcznik redagowany przez Kleryków OO. Kapucynów w Krakowie

TREŚĆ NUMERU

Skład redakcyjny:

fr. Fidelis, redaktor.
fr. Edward członek kom. lit.
fr. Wigiliusz " " "
fr. Kornel " " "
fr. Zdzisław " " "
fr. Wenanty " " "
fr. Achilles " " "
fr. Leonard sekretarz Redakcji.

fr. Hilary - okładka - projekt i wykon.
fr. Leonard - napisy.

ODBITO JAKO RĘKOPIS

fr. Zdzisław

Kapucyni w Polsce

Źródła: "Encyklopedia Kościelna" Ks. M. Nowodworski. Tom. IX. /Kapucyni w Polsce/.
Początki polskiej prowincji kapucynów. Ks. Z. Obertyński. Warszawa 1936.
Św. Franciszek Seraficki i Jego naśladowcy. Br. Honorat kap. T. I. Warszawa 1901.
Die Kapuziner. Von P. Cuthbert O. M. Cap. Aus dem Englischen übersetzt von P. Justinian Widlöcher Kap. München.
Unio Ruthenorum. 1632 - 1633. A P. Zacharia ab Haarlem O. M. Cap. Tartu 1936.

Wobec nieprzejednanego stanowiska Kurii papieskiej musiał o. Walerian dać za wygraną i ustąpić. Na najbliższej sesji Kongregacja potępiła ostatecznie Punkta Pacyfikacji. Dekret kondemnacyjny przesłano na ręce nuncjusza. który miał go w stosownej chwili doręczyć królowi.

Nie chcemy kategorycznie przesądzać roli, jaką odegrał w sprawie dyzunickiej o. Walerian, zaznaczymy jednak, że była ona conajmniej dziwna. O. Zachariasz z Haarlemu twierdzi, że gdyby Władysław IV nie czuł w o. Walerianie potężnego sprzymierzeńca i nie liczył na jego wpływy u dworu rzymskiego, to i swą politykę wyznaniową na wstępie panowania poprowadziłby innymi torami. Pomoc sławnego dyplomaty zachęciła liberalnego monarchę do poczynań, niezgodnych z opinią, jaką posiadał wśród wyższych sfer kościelnych, a zarazem przyczyniła się walnie do zdemaskowania rzeczywistego nastawienia króla wobec zagadnień religijnych. Odtąd też Władysław IV stał się przedmiotem czujnej obserwacji ze strony nuncjusza, który o każdym jego kroku uwiadamiał natychmiast Stolicę św. i paraliżował wszelkie zakusy królewskie, grożące uszczupleniem wpływów Kościoła w Polsce. A propos o. Waleriana należy jeszcze podkreślić, że działał on w dobrej wierze, o czym chociażby świadczy jego szczere,

otwarte, a jednak zawsze poprawne i lojalne stanowisko wobec odmiennych zapatrywań Kurii papieskiej. Przy tym prawdopodobnie nie był dobrze poinformowany co do istoty kwestii dyzunickiej w Rzeczpospolitej, co zresztą przemawiałoby raczej przeciwko niemu.

Akcja dyplomatyczna w Polsce na tle skomplikowanych stosunków wyznaniowych skończyła się niepowodzeniem o. Waleriana, co więcej, postawiła go w trochę niejasnym świetle wobec dworu rzymskiego. Błędem nie do darowania byłoby jednak, z tego jednego faktu brać asumpt do ujmowania całej działalności znakomitego kapucyna. Nieśmiertelne zasługi o. Magni, jakie położył dla Kościoła w Czechach i w Austrii, jego świetne sukcesy polityczne w czasie wojny trzydziestoletniej pozostaną na zawsze wymownym świadectwem wielkości o. Waleriana. Był to polityk ogromnie przewidujący, który myślą wybiegał bardzo daleko poza teraźniejszość i z niezmiernie odległej perspektywy oceniał każde pociągnięcie dziejowe. Toteż jego dalekosiężne wskazania polityczne natrafiały bardzo często na brak zrozumienia u współczesnych, a co za tym idzie nie mogły doczekać się realizacji. Stąd też w znacznej mierze płynęła owa sławna niecierpliwość i gwałtowność o. Waleriana respektowana nawet przez jego zwierzchników, którzy jeśli czasem nie podzielali jego zdania, to jednak prawie zawsze ulegali gorącej wymowie dyplomaty, zwłaszcza odkąd się pokazało, że rzeczywistość sama potwierdzała jego przewidywania i obawy.

Podobnie jak wszyscy wielcy ludzie miał o. Walerian wielu zaciętych wrogów i zaprzedanych przyjaciół. Liczba pierwszych wzrosła znacznie po kompromitacji dyplomatycznej o. Waleriana w sprawie dyzunickiej, która mówiąc nawiasem narobiła dużo fermentu także wśród jego zwolenników i wielbicieli. Decydujące czynniki w polityce kościelnej zaczęły od tego czasu zwracać na niego baczniejszą uwagę i odnosić się doń z coraz to większą rezerwą. Gdy król Władysław IV powodowany uczuciem wdzięczności i przyjaźni do niepospolitego męża prosił o kapelusz kardynalski dla niego, spotkał się z wyraźną odmową. Był to więc aż nazbyt ostentacyjny znak, że stosunki między Kurią rzymską a dworem polskim i o. Walerianem znacznie ochłodły.

Władysław IV nie przestał nigdy darzyć znakomitego kapucyna szczególniejszymi względami i sympatią graniczącą z uwielbieniem. Mile go zawsze widział na swoim warszawskim dworze, lubił z nim sam na sam pozostawać i prowadzić długie, uczone rozmowy na najrozmaitsze tematy. Wśród tych bliskich stosunków zobopólna przyjaźń jeszcze się pogłębiała a cześć i podziw Władysława dla niezwykłego zakonnika nie miały granic. Król Polski niejednokrotnie ofiarowywał kapucynom gościnę w swoim kraju i proponował o. Walerianowi sprowadzenie grona współbraci. Szlachetny Włoch, dobrze obznajomiony z warunkami życiowymi w Rzeczpospolitej, przestraszony rozległością przyszłej prowincji zlewał stale zapał królewski zimną wodą zastrzeżeń, trudności i zarzutów, wobec których Władysław był bezsilny i w końcu zrezygnował z nadziei posiadania popularnego zakonu w swoim królewstwie. Chciał jednak przynajmniej o. Waleriana zatrzymać w Polsce na stałe, ale i to było niemożliwe, bo wielki dyplomata jako zakonnik nie rozporządzał sobą, lecz podlegał na dal właściwej władzy zakonnej i kościelnej. Mimo to często zaglądał na dwór warszawski, gdzie go zawsze czekało jak najserdeczniejsze przyjęcie i spokojny, błogi pobyt wśród polskiego otoczenia. O. Walerian do tego stopnia zżył się z Polakami, że nie gdzieindziej, jeno właśnie w Polsce, w Warszawie postanowił po raz pierwszy wystąpić ze sławnym doświadczeniem Torricelli'ego. W lipcu 1647 r. w obecności króla Władysława, królowej Marii Ludwiki, dworzan, najprzedniejszych teologów i uczonych zaproszonych ad hoc przez króla zademonstrował o. Walerian słynne doświadczenie o ciężkości powietrza przy pomocy rurki szklanej napełnionej merkuriuszem /rtęcią/. W ten sposób zaznajomił on swoich polskich przyjaciół z barometrem, dał im poglądową lekcję najnowszej podówczas fizyki. Fakt ów ma tym większe znaczenie, że właśnie o. Walerian był pierwszym popularyzatorem wynalazku Torricelli'ego w Europie.

O. W. Magni przeżył swego królewskiego protektora. Niedługo po wspomnianym występie, bo już w następnym roku zmarł Władysław IV w chwili, gdy czerwona pożoga wojny kozackiej rozlała się po bujnej Ukrainie.

O. Walerian zaś zakończył pracowity, znojny żywot w 1661 roku.

fr. J.

STUDIA NAD FRANCISZKANIZMEM

IV

Do rozwoju studiów franciszkańskich przyczynił się w wielkiej mierze i Zakon Braci Mniejszych Kapucynów. Ci najmłodsi synowie św. O. Franciszka pozostali zawsze wierni swym wiekowym tradycjom. Już przy układaniu pierwszych konstytucji umieli dobrze zużytkować pierwotne dokumenty franciszkańskie. Toteż kiedy nastał okres odrodzenia studiów nad franciszkanizmem odrazu wzięli w nich czynny udział i włożyli w nie cały swój zapał.

W początkach nasi uczeni pracują indywidualnie umieszczając swe prace na łamach obcych przeglądów czy organów naukowych lub wydają je osobno kosztem własnych prowincji. Niestety prace naukowe o zagadnieniach franciszkańskich nie zawsze mile były widziane w publikacjach obcych. Szkoła franciszkańska Zakonu czuła więc potrzebę własnej katedry naukowej, która by zespajała wszystkie siły. Powstają zatym najpierw pomniejsze centra studiów w poszczególnych prowincjach zakonnych, by ostatecznie dać początek Kolegium Międzynarodowemu imienia św. Laurentego z Brindisi w Asyżu, instytucji wspólnej całemu Zakonowi.

W r. 1899 w Paryżu powstają "Études Franciscaines". Prowincje francuskie OO. Kapucynów, które od dawna już stały na straży studiów w całym Zakonie zwłaszcza prowincja paryska /wystarczy wspomnieć sławną "Akademię Klementyńską" do rewizji Wulgaty kwitnącą w XVIII w. w konwencie paryskim św. Honoriusza aż do czasów rewolucji franc./, miały dostateczną ilość sił doskonale przygotowanych do tego rodzaju przedsięwzięcia i czekały tylko odpowiedniej chwili. Po długich sumiennych przygotowaniach powstały "Études", ale też odpowiedziały swemu zadaniu pod każdym względem. Żadna kwestia franciszkańska nie była im obcą, główną jednak uwagę zwróciły na historię franciszkańską i kwestie z nią związane; stąd tłumaczy się znacze-

nie "Études" i poza obrębem Francji."Miscelanea Francescana" ks. prał. Falcci-Pulignani,"Archivum Franciscanum" Braci Mniejszych z Quaracchi i "Études Franciscaines" Kapucynów paryskich były to trzy główne organy naukowe, z których przez szereg lat można było obserwować cały rozwój nowoczesnych franciszkańskich studiów historycznych. - Najsamprzód szeregiem poważnych artykułów "Études" złożyły hołd doktorowi Serafickiemu św. Bonawenturze tradycyjnemu patronowi naszych kolegiów filozoficzno-teologicznych /Br.Mniejsi hołdowali raczej Doktorowi Subtelnemu, Kapucyni zaś Serafickiemu/. Prace naszych ojców darzyły zaufaniem i sympatią wszystkie instytuty i akademie naukowe; było to zachętą do coraz większych wysiłków. Co roku dawali nam uczeni ojcowie 1500str. tekstu cennych artykułów i opracowań. Jakkolwiek warunki powojenne zmniejszyły objętość tej poważnej publikacji i sam kierunek studiów ściśle historyczny został zmieniony na bardziej spekulatywny,to jednak "Études" utrzymały się na dawnym swym wysokim poziomie naukowym. W okół "Études" gromadziły się najtęższe siły naukowe na polu historii franciszkańskiej: P.Eugène d'Oisy, fundator i dyrektor,P.Edouard d'Alençon,P.Ubald d'Alençon, P.Jean-Baptiste de Petit Bornand, P.René de Nantes, P.Hilarin Felder de Lucerne,Fr.Cuthbert of Brighton, P.Gratien de Paris. Każdy z ich artykułów to jakiś dokument krytycznie opracowany lub jakaś kwestia głęboko ujęta.

Przy "Études" w r. 1901 powstaje "Nouvelle Bibliothèque franciscaine",w której wychodzi sześć tomów rocznie. Nie są to prace literackie lub czystej erudycji, ale raczej popularne, jednakowoż zawsze oparte na poważnych kryteriach historycznych. W wydawnictwie tym zasłużył się szczególnie P.Leopold de Cheranoé.

W mniejszym zakresie pracują prowincje hiszpańskie. Barcelona jest centrum tej działalności. W klasztorze Sariá-Barcelona w 1907 r.powstają "Estudios Franciscanos". Wydawnictwem kierują kapucyni prowincji katalońskiej, od r. 1923 przegląd należy wyłącznie do nich, artykuły redagowane są w języku katalońskim /"Estudis Franciscans"/. Trzydzieści lat istnienia "Estudis" są zarazem trzydziestoletnim okresem poważnych studiów na polu teologii,filozofii i histo-

rii franciszkańskiej. Zasługa to dyrektorów i współpracowników wydawnictwa. Odznaczyli się najwięcej A.R.P. Miguel d'Esplugues, fundator i długoletni dyrektor P.Martin de Barcelona, obecny dyrektor, P.Remigi de Papiol, P. Antonio de Barcelona, P.Andres de Palma, P.Ambrosio de Solas, P.Vincens de Peralta, P. Ramiro de Santibanez - Zmarły niedawno /1934/ P.Miguel przez długi szereg lat był jednym z czołowych przywódców całego ruchu kulturalno-naukowego na półwyspie Pirenejskim. Jako historyk franciszkański wydał szereg szkiców z dziejów prowincji kapucyńskich w Hiszpanii. Z prac obecnego dyrektora O.Martin najbardziej interesujące jest "Estudio Critico de las fuentes historicas de San Francisco y Santa Clara" /Barcelona 1921, p.IX - 254/. Dla nas cennym jest zwłaszcza dodatek "Introduccion a la Historia Capuchina" /p.203-254/. - Oprócz "Estudis" kapucyni katalońscy wydają przegląd filozoficzny "Criterion", gdzie poruszane są również spekulatywne kwestie filozfii franciszkańskiej.

Włoscy kapucyni w założonej niedawno /1926/ "Italia Francescana" zajęli się publikowaniem dokumentów archiwalnych swych prowincji i klasztorów. Są to dopiero początki. Do najbardziej aktywnych w tym zakresie należą O.Oktawian z Alatri i O.Sisto z Pizy.

Obserwując ten tak pomyślny rozwój studiów przełożeni poważnie myśleli nad stworzeniem generalnego centrum naukowego. Rok 1930 ziścił pragnienia całego Zakonu. Staraniem Najprzew.O.Melchiora z Benisy ówczesnego generała powstaje w Asyżu Kolegium św. Laurentego z Brindisi, którego prezesem zostaje mianowany O.Cuthbert z Brighton. Organem naukowym gdzie Ojcowie Kolegium rozwijają swą pracę jest przegląd kwartalny "Collectanea Franciscana". Znajdujemy tam prace z dziedziny apologetyki, teologii dogmatycznej, pastoralnej, moralnej, z egzegezy, homiletyki i ascetyki franciszkańskiej. Dużą część kwartalnika poświęcają histrii Zakonu i misjom w szczególności. Zajmują się aktualnymi kwestiami z religii, socjologii i z rozwoju organizacji III Zakonu. To główny dział przeglądu. W następnym dziale "Notae et Miscellanea" odtworzono wiele tekstów i cennych dokumentów z odpowiednim opracowaniem krytycz-

nym. W trzecim dziale mieszczą się recenzje dzieł franciszkańskich. Jest to kompletna bibliografia franciszkańska podzielona odpowiednio według traktowanego materiału i krajów, w których prace zostały wydane. W często poruszanych dziś a szczególnie trudnych kwestiach z historii teologii orientuje się świetnie recenzent P.Amedeus a Zedaghem. Dział bibliograficzny byle kompletny stanowi bodaj o całej wartości dzisiejszego przeglądu naukowego to też"Collectanea" choćby z tego względu zasługują na uwagę każdego,który zajmuje się rzeczami franciszkańskimi. Kronika franciszkańska zamyka ostatnie karty tego przeglądu, który ma przed sobą wielką przyszłość,jakkolwiek program jego nie jest jeszcze ostatecznie skrystalizowany. - Staraniem Kolegium powstała "Bibliotheca Seraphico-Capuccina",podzielona na trzy sekcje wydawnicze: ascetyczno-mistyczną, historyczną i hagio-biograficzną. Każdy z nich posiada już kilka tomów a nowe są w przygotowaniu.

W r. 1928 ojcowie prowincji weneckiej założyli Kolegium do przygotowania wydawnictwa dzieł św.Laurentego z Brindisi. Tego samego roku ukazał się pierwszy tom "S.Laurenti a Brundusio Opera Omnia,e textu originali nunc primum in lucem edita notisque illustrata v.1,Mariale,XXIII-849,Patavii MCMXXVIII /Zbiór kazań dogmatyczno-parenetycznych płomiennego kaznodziei o M.Bożej/. Następnie wydano "Hypotyposis Martini Luteri"/argument apologetyczno-polemiczny/. Z kolei wychodzi "Genesis" /komentarz biblijny/ i "Quadragesimale"/kazania wielkopostne/. Wydawcy okazali największe przygotowanie do tego rodzaju pracy,szata zewnętrzna /wyd.luksusowe/ odpowiada dziełu. Całość jest zarazem pierwszym krokiem do nadania tytułu doktora Kościoła "Pogromcy Protestantyzmu".

Poza centrami naukowymi wielu pracuje samodzielnie, na razie szukają, zbierają,tak jak to czynił ś.p.nasz przew.o.Zeno-Maria, synteza czeka ich następców. Niektórzy zdołali wydać dokłane i szeroko opracowane Mortuologia, monografie klasztorów,a nawet historię swej prowincji. Taką 5-tomową historię prowincji toskańskiej do r.1910 wydał o.Sisto z Pizy.Polak kapucyn znajdzie w tym dziele szerokie sprawozdania z działalności kapucynów toskańskich,fundatorów i organizatorów prowincji polskiej OO.Kapucynów.

/o. d. n./

fr. Edward

Św. Franciszek jako poeta

Wokół każdego świętego powstaje jakaś anielska atmosfera, która pociąga czymś co wydaje się codziennym, a jednak jest ono tak nowym i niezwykłym. Wogóle święci całym swoim życiem przykuwają nieoderwalnie wzrok do siebie a myśli ludzkie kierują do Boga.

Przede wszystkim przyczyną tego jest bezpośredni mistyczny stosunek z niewyczerpanym Źródłem łask. Postacie takie, lub raczej anioły przesuwające się jak cienie w półmroku przez wiek swego żywota, patrzą na marność świata, na poniżenie się duszy ludzkiej ginącej nieraz za głupstwem zwodniczym pychy lub zmysłowości, nie mogąc przeboleć upadku owej piękności za którą, jak mówi św. Katarzyna Sienneńska "gdybym mogła nie wahałabym się sto razy dziennie umrzeć". Dlatego czynią co mogą dla przebudzenia się ludzkości i zerwania ze złem.

Człowiek ma naturalny popęd do szczęścia. Wszystkie swoje siły skierowuje do tego celu. Podłożem owego pragnienia jest dusza, duch wiecznie żywy, którego tylko duch może nasycić. Jeśli więc w jednostce weźmie górę instynkt zwierzęcy, czy można myśleć o zaspokojeniu kiedy głodu szczęścia, czy można liczyć na ugaszenie w przyszłości owej gorączki palącej cały organizm. Owszem można o tym marzyć i tylko marzyć bez skutku.

Czy zatym nie zbrodnią i samobójstwem jest tak lekceważąco usuwać na bok wszystko co ma siłę nas uleczyć, co zawiera w sobie ten balsam łagodzący bóle i gojący rany?

Piękna pragnie żywy duch, bo od Ideału piękna wyszedł i sam pięknem jest. Źródłem zaś jego niewyczerpanym jest natura. Trzeba tylko umieć patrzeć i czuć. Potrzeba okazać tyle hartu, by nie pójść za zwodniczymi obrazami ułomnego ciała, bo im dłużej damy się uwodzić zmysłom, tym większe spotka nas rozczarowanie i zawód, tym więcej będzie nam czegoś brakować. Istnieje bowiem w nas i wegetuje, o ile nie damy mu żyć, pierwiastek nieśmiertelny, który domaga się prawdziwego piękna czystej poezji i często chociaż bez na-

szego uświadomienia nasyca się nią.

Toteż Bóg od czasu do czasu, skoro nieprzeszyta mgławica ciemności zaślepi świat, zsyła mu "człowieka anioła", który na okół siejąc spokój niebiański rzuca obfitą dłonią złote ziarna ku odnowieniu wszystkich. Jego powab przyciąga niezłomnie, burzy i buduje, rani i goi łagodnie jak kojący wieczór majowy.

"Człowieka anioła" artysty potrzebował XIII w. Między innymi domagała się go i poezja.

Dla zrozumienia ogromu zasługi przyszłego wybawcy w tej dziedzinie, rzućmy okiem na jej stan w jakim znajdowała się wówczas, zanim na ohoryzoncie ludzkości ukazała się jej gwiazda zbawienia.

Otóż do XIII w. poezję rodzimą na pewnym stopniu rozwoju posiadała jedynie Francja. Jej herosów opiewały wszystkie kraje europejskie stając się ogniskami rozwoju kultury Zachodu. Ale jak zwykle po pewnym czasie przychodzi przesilenie na każdy prąd, tak też i utwory rozsławiane przez trubadorów w XII stuleciu, który był aura aetas poezji średniowiecznej, już pod koniec tego wieku zaczęły chylić się ku upadkowi. Osłabło poczucie prawdziwego piękna: miejsce wspaniałych pieśni bohaterskich zajmowały coraz więcej wprost ohydne wierszowania, sentymentalizm zniekształcił szlachetną czystą miłość. Burze walk na Zachodzie, który był źródłem dotąd zdrowym, zatruły całą Europę. Zmieniła również swoje oblicze poezja dramatyczna. Straciła zupełnie cechy religijne a w zamian pięknych scen biblijnych pojawiły się widowiska świeckie o swobodnej treści. Toczyła się jednym słowem cała twórczość poetycka do zupełnego zwyrodnienia. Ów rozpaczliwy dekadentyzm zdawał się oczekiwać wskrzesiciela, który by tak piękną i wiele zdziałać mogącą gałąź sztuki umocował na niewzruszalnym fundamencie. I nie zawiódł się w oczekiwaniach. Opatrzność bowiem czuwa, by w chwilach odpowiednich okazać światu rąbek swego geniuszu.

Tym razem ludzkość miała go zobaczyć w pięknym chłopcu umbryjskim Franciszku, o czarownym jak sam kraj uśmiechu i sercu wyposażonym niezwykłą energią, pchającą młodzieńca do sławy opiewanej przez epigonów liryki XII wieku.

Umbria to ojczyzna duchów nawskroś poetyckich. Z niej wyszedł geniusz Wergilego, z niej czerpał mi-

strzowskie natchnienia Rafael, ona wydała największego poetę ze świętych Franciszka. Wyposażony od Boga w bogatą naturę, miał się stać odnowicielem całości życia, bohaterem, może jedynym w przeciągu wieków. Dusza jego nawskróś poetycka marzyła od chłopięcych lat o bohaterstwach Rolandów i Gotfrydów. - Jako dorastający młodzieniec niczego nie zaniedbywał w dążeniu do swego ideału. Bez wahania wyruszył na zbrojną wyprawę, która jednak skończyła się dlań rocznym więzieniem. Ale nie upadł na duchu nawet w ponurym zamknięciu więziennym, ponieważ tlejący w nim płomyk szczególnego umiłowania przez Stwórcę nucił mu zawsze melodię zwycięstwa.

Po roku wróciwszy do wolności ciężko zachorował. Jako rekonwalescent wyszedł pewnego dnia na wzgórze poza miasto rodzime, aby nasycić swój wzrok pięknem przyrody.

Wtedy subtelna jego dusza, wrażliwa na najdelikatniejsze podmuchy piękna, uderzona ogromem czaru raju umbryjskiego, zanuciła pieśń zachwytu i miłości, a zarazem smętkiem oblała młodzieńca za stracone bezowocnie kwiecie wieku. Jednak jednostronne nastawienie do ideałów średniowiecza nie pozwoliło mu poznać właściwego swego przeznaczenia.

Duch czasu zdobywający sobie zastępy chciwe niezwykłych laurów sławy wojennej, owładnął jeszcze raz Franciszkiem i to wybitniej niżeli kiedykolwiek, po to tylko, by później wszystką energię swej duszy nienasyconej, przerzucić na przeciwny biegun magnesu.

Bezgraniczny entuzjazm do powtórnego wymarszu na wroga, nieokiełzana żądza zdobycia uznania i pochwał ludzkich zdały się dopełniać jednej czary jego żywota. Jakby gwałtem świat starał się zachować go dla siebie, zabić w nim wszystko co mogłoby kiedykolwiek spowodować refleksję, a może w następstwie całkowite porzucenie tego za czem dotąd niemal ginął. Lecz z woli Bożej pierzchnął złudny czar piękna z przed wzroku jego duszy pozostawiając gorzkie rozczarowanie.

Zrozumiał wspaniały rycerz błąd swój i zawrócił z drogi, którą dotąd kroczył, by inną wyruszyć po prawdziwe "złote runo".

/c. d. n./

La Verna

fr. Kornel

Noc była jasna. Reflektor księżyca rzucał srebrzyste strugi światła po uroczych dolinach i górach Umbrii i Toskanii. Po włoskim błękicie lekko płynęły gwiazdy i odbijały się w strumieniach i krynicach. Z osrebrzonego szczytu Verny roztaczał się przepyszny widok. Jak w dal popatrzysz - srebro, błękit, zieleń. Srebro nagich szczytów i zboczy górskich, błękit nieba i zieleń dolin. W dolinach szarzały ciemne plamki wiosek ukrytych w owocowych sadach i pogrążonych w sennej, głębokiej zadumie...

Czas jutrzni był bliski. Czasem ponurą pustelniczą ciszę przerywały odgłosy spadających kamieni, które z zawrotną szybkością zlatywały po stokach, rozbijając się w pył. Na złomie skalnym stał szałas św. Franciszka. Stał na środku złomu pod rozłożystym bukiem. Na nim to uwił gniazdo sokół, powiernik Franciszka. Nagle gwałtowny łopot skrzydeł ptaka zamącił spokój nocy. Sokół krzyczał i dobijał się do drzwi szałasu. Tak zawsze budził Franciszka...

Wnet wyszedł Franciszek i żarliwe rozpoczął modły. I zstąpił Pan do sługi pokornego - okryty płomieniem. Wtedy Franciszek uczuł w duszy dwa żary; nieskończonej dobroci, mądrości i potęgi Bożej oraz własnej nicości i nędzy. A wyciągnąwszy w górę ręce zaczął wołać: "Ktoś Ty jest, najsłodszy Boże mój? I ktożem ja najpodlejszy robak i bezużyteczny sługa Twój?" Rozmawiał długo z Bogiem. W końcu zażądał Bóg trzech darów. Zasępił oblicze Boży sługa i odrzekł: Panie, cały Twój jestem i niczego innego nie mam. I rozkazał Pan: "Franciszku, poszukaj w zanadrzu, i ofiaruj Mi co znajdziesz". Trzy złote kule znalazł i ofiarował je Panu. Księżyc właśnie zachodził, gdy od kładki zabrzmiał cichy, łagodny i pełen słodyczy głos br. Leona - Domine labia mea aperies. Lecz odpowiedzi nie było. Stroskany br. Leon znalazł Franciszka zatopionego w Bogu, i patrzał na swego Ojca, patrzał - a wzroku nie mógł nasycić jego widokiem. A Swięty zrozumiał oświecony łaską Bożą, że kule oznaczają trzy

Z UTWORÓW ŚWIĘTEGO OJCA FRANCISZKA

Niech się nikt nie chełpi jak tylko w krzyżu Pana

Uważ, człowiecze, jakiego zaszczytu udzielił ci Pan, stworzył cię i ukształtował na obraz i podobieństwo ukochanego Syna Swego według ciała i duszy. Patrz jako stworzonka całej ziemi służą, według swoich sił i uwielbiają i lepiej od ciebie kochają swego Stwórcę. Również nie szatan, lecz ty z nim ukrzyżowałeś Boga, a trwając w swych błędach i grzechach na dal Go krzyżujesz. Choćbyś był nawet tak wykształconym i mądrym, że posiadłbyś wszelką wiedzę i potrafiłbyś we wszystkich rodzajach języków o rzeczach niebieskich subtelnie i dogłębnie rozprawiać, to i tak nie mógłbyś się z tego wszystkiego chlubić. Albowiem jeden szatan ze sprawami niebieskimi a tym samym i ziemskimi lepiej jest obeznanym, aniżeli wszyscy ludzie razem. Człowiek bowiem wsparty tylko wyjątkową łaską może pojąć Jego najwyższą Bożą mądrość. Podobnie jeśliś jest piękniejszym lub bogatszym od innych a także jeśli czynisz cuda i wypędzasz złe duchy, to wszystko to jest przeciwnym twej łatości, nic zatem do ciebie nie należy i z niczego pysznić się nie możesz. W słabościach tylko naszych i w codziennym dźwiganiu krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa chlubić się możemy.

Tłum. fr. Aleksy

/Opuscula S. P. Francisci Assisiensis -
Ad Claras Aquas 1904/

Majestat Twój

Majestat Twój nad światów zrąb
w pożarze mnogich słońc się pali,
orkanem gromów huczy, szumi otchłaniąmórz,
kwitnie uśmiechem kwiatów, łasami ziół i zbóż,
runią szelestnych trzcin i traw.

O Boże! Ogrom wszechmocy Swej nam zjaw!
do naszych dusz Swą łaską zstąp,
abyśmy wielkość Twą pojąć zdołali.
I wybaw nas
od grzechu, zmaz -
winy i zbrodni.

Wypatrujemy Ciebie przez miljony gwiazd,
przez zaspy mlecznych dróg -
słudzy niegodni!
Kędyś Ty jest?
Obrońca nasz i Bóg
po wszelki czas! -

W niebiesiech dobry Ojcze nasz i Panie!
Miłość Swą na nas zlej,
moc piekieł złam;
i chwiejnych utwierdź w służbie Swej,
a w pracy daj wytrwanie.
I króluj nam
we wieków wiek -
w niebiesiech dobry Ojcze nasz i Panie!

X. Y.



śluby; posłuszeństwa, ubóstwa i czystości. I cieszył się z tego daru, który złożył Bogu od siebie i w imieniu Braci, którzy nieprzerwanym ciągiem będą ofiarować Bogu te same dary...

Poszedł Franciszek z br. Leonem do kaplicy i po mszy świętej kazał mu otworzyć trzy razy mszał. A otrzymał trzy odpowiedzi: męka, męka, męka. W chatce powitał go świergot ptasząt. Wielka ilość śpiewaków Bożych zleciała się i usiadła na świętych członkach. Franciszek zaś myślał o tej chwili, od której będzie naśladował Chrystusa nietylko w życiu, ale w Męce Jego. Chór ptasi śpiewał donośnie, aż echo grało w rozpalinach skalnych...

— — — — —

Ponura noc okryła Umbrię. Szaro - ciemne woale mgieł owinęły pieszczotliwie doliny i wzniesienia podgórza. Tylko wyższe szczyty zarysowywały się blado na widnokręgu. Na nieboskłonie przesuwały się powoli czarne ołowiane chmury. Wiatr szalał po górach i niżach i grał przedburzny, mściwy hymn. Zrywał liście z drzew i rozrzucał je po bezdennych przepaściach...

Była uroczystość św. Krzyża. Godzina jutrzni dawno minęła. Przed twardym kamieniem chatyny modli się sługa Boży. Błaga o jarzmo Męki krzyżowej, i o tę miłość bezbrzeżną, którą zapłonął Chrystus ku ludzkości. Okazał Pan łaskę słudze Swemu bo Franciszek zatopił się w męce Jezusa, a miłość zagorzała w nim na kształt ognistej pochodni. Wiatr ustał, chmury powoli schodziły z firmamentu - cisza nastała.

Ujrzał sługa Boży sześcioskrzydlnego Serafina lecącego ku niemu z nieba w jasnym obłoku. I rozpoznał w nim obraz Ukrzyżowanego. Serafin miał ramiona wyciągnięte, nogi złożone, i był jakby przybity do krzyża. Dwa skrzydła złożone były nad głową, dwa rozpościerały się do lotu, dwa ostatnie okrywały ciało. Zatrwożył się Franciszek. Raz po raz jego serce przenikała radość niebiańska, to znów ból głęboki targał nim na przemian. Wtedy poznał, że nie męka ciała, ale pożar duchowy upodobni go do Ukrzyżowanego. Zadrgała La Verna i rozgorzała jakby słońca blaskami. I wtedy to miłości serafickiej grot przeszył głębię istoty Franciszkowej. I stał się cud...

- Przemówił Pan... "Czy wiesz, co uczyniłem? Da-

łem ci stygmaty, które są znakiem Mej Męki, abyś choc rążym był moim. I jak od dnia śmierci swojej zstąpiłem do piekieł i wszystkie dusze, które tam zastałem wydobyłem mocą swych stygmatów, tak też tobie pozwalam corocznie dnia śmierci twojej, zstępować do czyśca i wszystkie dusze trzech twoich Zakonów i inne, które cię wielce czciły, jeśli je tam znajdziesz wydobywać mocą stygmatów swoich i wieść je do chwały Raju, byś był mi w śmierci podobien, jako nim byłeś za życia". I długo trwała jeszcze ta rozmowa...

La Verna paliła się jeszcze wolaż . Pasterze wypędzali trzody na paszę. A poganiacze mułów myśląc, że słońce wstało -siodłali swoje zwierzęta. Lecz cud dobiega końca. Ciemności znów okryły Vernę...

Poranne zorze zaróżowiły się na wschodzie. Powstał Franciszek i zdumiał się -na nogach i rękach ujrzał stygmaty, a na boku krwią broczącą ranę. W podziękowaniu wyciągnął ręce w niebiosa, by zaśpiewać Magnificat. I wtedy wzeszło materialne słońce, i oblało postać świętego radosnym, dziękczynnym, złotym blaskiem...

- Mijają ekstazy, Franciszek uświęcony stygmatami bólu wraca do Matki Bożej Anielskiej. Z nimi idzie do śmierci, do Zmartwychwstania, do Nieśmiertelności .

ŚWIĘTA RANA

O! jak nie wielu miało szczęście widzieć świętą ranę w boku Franciszka, dopóki żył ukrzyżowany sługa Ukrzyżowanego Pana. Lecz szczęśliwy Eliasz, który za życia Świętego zobaczył to, co dla innych było ukryte. I nie mniej szczęśliwy brat Rufin, który własnymi rękoma dotykał świętych stygmatów.

- Pewnego razu, wyżej wymieniony br,Rufin,położył rękę na piersi najświętszego męża, ale tak nieostrożnie, że ręka poślizgnęła się i dotknęła świętej rany. Krzyknął z bólu Sługa Boży, a usuwając lekko rękę Rufina, prosił Boga, aby mu przebaczył jego postępek. Święty zaś tak ukrywał stygmat swego boku, że nawet najzażylsi i najpobożniejsi jego towarzysze, przez wiele lat nic o nim nie wiedzieli.

/Celano - pars II/ w.tł.fr.K.

O STANISŁAWIE W Y S P I A Ń S K I M

i

JEGO TWÓRCZOŚCI

Neoromantyzm wszakże był reakcją nie tylko na chłodny, trzeźwy, wykształcony, cywilizowany, wyrafinowany w swych spekulacjach rozumowych pozytywizm, lecz i na sztuczny, zwynaturzony romantyzm epigonów. Literatura bowiem romantyczna u epigonów jeśli miała być narodową, patriotyczną, to musiała koniecznie opierać się na wątkach czysto narodowych, odmieniających imię Polski na wszystkie możliwe przypadki. Podejmując przeto i rozwałkowywując do znudzenia wiecznie te same tematy, obracające się około wielkich narodowych zdarzeń dziejowych, będące zazwyczaj koncepcjami poczętymi w tajniach geniuszu i natchnienia wielkich naszych wieszczów, przyprawiono je w końcu już nie tylko o spopularyzowanie i zbanalizowanie, ale wręcz o zwyrodnienie i karykaturalno - kapliczkowe zniekształcenie. Stąd to wytworzył się u epigonów rozdeklamowany, pozujący i tromtadracki pseudopatriotyzm, polegający głównie na profanackim wyświechtaniu wiekopomnych, bohaterskich i na prawdę podniosłych momentów historii polskiej. W ten sposób romantyzm, który przed kilkudziesięciu laty wystąpił w imię pogwałconej przez klasycyzm indywidualnej barwy i swobody stylu literackiego, który przeciwstawił się ciasnemu ideałowi pseudoklasycznemu t.zw. "docta poësis", sam teraz uległ tej chorobie i stał się konserwatywnym, ciasnym i ograniczonym, schematowym niejako szablonem.

Przeciwko temu wystąpili neoromantycy, głosząc w naczelnych swych postulatach nie pozbawionej bądź co bądź pewnej słuszności opinię, że nie oto chodzi, co pisać i co malować, lecz o to, jak pisać i jak malować a w dalszym ciągu, - że nie o to chodzi, ażeby twórczość była obróbką tematów przez tradycję i inne

czynniki narzuconych, lecz o to, aby była wytworem piękna własnej duszy. Dlatego to moderniści zarzucili stare, utarte, patetyczne motywy literackie romantyków a zwrócili się do najintymniejszych głębi duszy ludzkiej: do impulsów i instynktów, do podświadomości... Przy tym w treści nie przebierali. Wystarczyła im choćby najpospolitsza, najbardziej ordynarna i plugawa. Główną zaś uwagę zwrócili na piękną formę i wykwintny sposób wyrażania uczuć. To znieczulenie na punkcie treści a więc i sumienia, zbytnie natomiast wysubtelnienie na punkcie formy a więc i talentu kryło w sobie wielkie niebezpieczeństwo, którego też moderniści bynajmniej nie uniknęli. Bo "w każdym autorze i artyście - jak pisze Artur Górski - stosunek w nim sumienia do talentu nadaje charakter jego dziełom i stanowi o jego sile. Talent, który dba jedynie o siebie samego, przekreśla nieraz w sobie sumienie, albo stara się obejść jego czujność. Zyskuje wtedy na płodności, ale zawsze traci na głębi". Tak też było z modernistami. Zaraz przy pierwszej salwie swych poetycznych dzieł padli ofiarą swego talentu. Praktycznym następstwem w życiu codziennym tych typów estetyzujących było, że ci ludzie chcąc dla swego talentu przysposobić jak najbogatszy zasób materiału, gonili ponad wszelką cenę za wrażeniami, nastrojami, wstrząsami, łechtaniami i dreszczykami nerwowymi zazwyczaj sztucznie wywoływanymi. Zapanowały więc w życiu i w sztuce orgie bakchiczne, erotyka dekadencka, alkohol, narkotyki, halucynacje i makabryzm. Dalszym następstwem tego było doszczętne zasklepienie się w świecie słodkich, upojnych, przyjemnych złudzeń i fantazji a tym samym - zupełne niemal zerwanie kontaktu z codzienną rzeczywistością konkretną. Stąd to ich twórczość artystyczna nie ma żadnej misji ani posłannictwa a jedynym jej celem jest - zaspokojenie i nasycenie własnych emocji. Ich sztuka, to - jak ją krytykuje Szczutowski - "sztuka czarownego, zachwyconego umierania. Sztuka rozkosznej perwersji, wyrafinowanej deprawacji, "wzniosłego" kultu, "czyniącego światłość" ducha ciemności. Sztuka narkotyzująca jak opium. Sztuka bezwładnego oddawania się w niewolę żądzy przedśmiertnego użycia pod hasłem "apres nous le deluge!" Tej sztuce towarzyszy zawsze nagminny sybarytyzm egzaltacji estetycznej. Towarzyszy

nagminna jego i jej ucieszka pod lucyferyczne skrzydła rozkoszy od wszystkiego, co w życiu jest twarde, co wymaga mocy i walki, a z czego jedynie powstać może twórczość duchowa".

Jeśli jeszcze dodamy, że jest to okres, w którym pesymistyczna a przynajmniej do pesymizmu prowadząca, trójlojalistyczna, ciasna i kwietystyczna ideologia polityki stańczykowskiej głębokie już zapuściła w społeczeństwie korzonki, to będziemy mieć kompletny obraz środowiska, w jakim się "Wesele" zrodziło.

KONFRONTACJA

Dlatego tak szeroko i szczegółowo zatrzymaliśmy się nad charakteryzacją polskich stosunków społecznych i kulturalnych Wyspiańskiemu współczesnych, że "Wesele" jest ich wiernym niemal dosłownym odbiciem. Nie trudno to po pilnym i uważnym przeczytaniu "Wesela" zauważyć. Każda bowiem scena, każdy niemal najmniejszy fragmencik w "Weselu" jest tak ściśle i tak organicznie związany ze środowiskiem, że w oderwaniu od niego "Wesele" straciłoby wszelki sens i stałoby się dla nas zagadkowym produktem fantazji poetyckiej. Nie sposób to ze względu na brak miejsca dowodnie z kontekstem w ręku wykazać. Pozwolę sobie jednak dla przykładu zwrócić uwagę na niektóre ważniejsze analogie i paralele.

Tak więc cały pierwszy akt w zasadzie nie jest niczym innym, jak tylko ścisłym, niezmiernie krytycznym i obiektywnym odtworzeniem ówczesnych polskich stosunków socjalnych. Z niezbitą i narzucającą się oczywistością poeta z różnych punktów widzenia przedstawia nam ten zakłamany, nienaturalny i czysto literacko - estetyczny stosunek inteligencji do chłopów. W sposób bezceremonialny Wyspiański demaskuje fałszywość intencji oraz bezpłodność i bezcelowość dążeń polskiej zdegenerowanej inteligencji wobec jurnego, tryskającego życiem chłopa polskiego.

Podobnie i akt drugi. O jednym tylko trzeba pamiętać przy jego czytaniu. Mianowicie, że akcja rozgrywa się tutaj w płaszczyźnie innej rzeczywistości, rzeczywistości wyśnionej, czarownej i, że widma snujące się korowodem po przez ten i następny akt są po prostu wyrazem stanów psychicznych niektórych osób, biorących udział w "Weselu". Zadaniem plejady tych widm jest symboliczne wyobrażenie tego, co tkwi w duszach poszczególnych weselników,- jakiejś niezagojonej rany, jakiejś

głębokiej tajemnicy, która gwałtem chce się wydostać na światło dzienne. Niemniej mają one na celu zobrazowanie aktualnej wówczas sprawy narodowej i niepodległościowej /Chochoł, Stańczyk, Wernyhora/.

Wybitne odzwierciedlenie w "Weselu" znalazł także dekadentyzm polski w osobie Nosa, Pana Młodego i in.

W ogóle jasne zinterpretowanie "Wesela" nikomu nie nastręczy specjalnych trudności, jeśli tylko będzie pamiętał o uwagach wyłuszczonych w poprzednim odstępie. Oczywiście, że wymaganą tu jest daleko idąca samodzielność, pomysłowość a nade wszystko wysoka inteligencja samego czytelnika.

fr. Wenanty

ŹRÓDŁA: Zeszyt z protokułami o Wyspiańskim fr. Wenantego, fr. Zdzisława, fr. Wigiliusza, /fr. Areliusza/; Literatura Współczesna - W. Feldman; Tygodnik Ilustrowany nr. 50 "Jego duch" - M. Konopnicka, "Stanisław Wyspiański" - J. Kleczyński, "Do biografii i charakterystyki St. Wyspiańskiego" - K. Srokowski, "Wyspiański a opera polska" F. Szopski; T.Il. nr. 49 "Pogrzeb Wyspiańskiego" - Wł. Reymont, "Ostatnie chwile St. Wyspiańskiego" - K. Srokowski; T.Il. nr. 51 "Z lat szkolnych St. Wyspiańskiego" - St. Streicher; T.Il. 1903, nr, 11 "Wyzwolenie" W. Prokesch; T.Il. 1927, "St. Wyspiański" - A. Górski; T.Il. 1907, nr. 46 "U St. Wyspiańskiego"; T.Il. 1903, nr. 10 "Sztuka" - E. Niewiadomski; T.Il. 1901, nr. 46, 47, 48, 49, 50 "Wielki Poeta" - K. Tetmajer; Kuryer Literacko - Naukowy 1937, nr. 25 "Parę uwag o St. Wyspiańskim" - E. Gruszecki; K.Lit.Nauk. 1934, nr. 54, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 43 "St. Wyspiański" - Bol. Raczyński; K.Lit.Nauk. 1936 nr. 40 "Wędrówka wakacyjna Wyspiańskiego i Mehoffera" - dr J. Dürr; "Przegląd Współczesny" 1927, nr. 68 "Twórczość Wyspiańskiego w dziedzinie sztuki monumentalnej" - T. Szydłowski; Przegl. Współ. 1925, nr. 36 "Boska Komedia Wyspiańskiego" - T. Sinko; Prz. Współ. 1925, nr. 33 "Pierwszy hierofant Wyspiańskiego" - T. Sinko; Przegl. Współ. 1926, nr. 48 "Narodziny Wesela" - St. Esteicher; Przegląd Powszechny 1932, nr, 586, 587, 588 - "Nad głębiami Wesela" - St. Szczutowski; Przegl. Pow. 1901, 1902, nr. 218, 215, 216, 217, 218 "Wesele Wyspiańskiego" - ks. J. Pawelski S.J. Przegl. Powsz. 1903, nr. 230 "Idea narodowa w Wyzwoleniu Wyspiańskiego" - dr. L. Caro; Przegl. Powsz. 1923, "Pamiętniki p. Stankiewiczowej" - J. Dürr; "Stanisław Wyspiański" - Ludwik Skoczylas.

JAK AKCENTOWAĆ...

"...Eliászci przyszedł...", "...Braciáście przecież..." i wiele, wiele innych kwiatuszków akcentowych hodujemy na naszej kleryckiej /i nie-kleryckiej/ niwie. Można je zbierać pełnymi garściami. Tu wskazuję tylko na pierwsze z brzegu. Dla przykładu.

Akcentuacja polska czyli obowiązujące w języku polskim zasady akcentowania na ogół są dosyć proste. Akcent bowiem czyli celowe wyróżnianie sylaby lub innej jednostki fonetycznej za pomocą pewnego nacisku głosowego związany jest z przedostatnią sylabą wyrazu. Np. ołtárze, wyciągnęli go, natómiast itp. Zdarzają się jednak pewne odstępstwa od tej zasady podstawowej tak wśród wyrazów rodzimych jak i zapożyczonych. I tak wyrazy: okólica, Rzeczpospólita, szczególy, ógółem; dalej: fízyka, ópera, Améryka itp. mają akcent na sylabie trzeciej od końca. Rzadsze są wyrazy z akcentem na ostatniej sylabie, np. galóp – /w znaczeniu: prędko/, akurát, arcymístrz /także: arcýmistrz/.

Zasady powyższe, odnoszące się do pojedynczych wyrazów, są na ogół powszechnie znane, bo wypływają z ducha języka i wprost narzucają się mówiącemu. Gorzej nieporównanie przedstawia się sprawa, gdy chodzi o połączenia wyrazowe. I do tej właśnie dziedziny należą podane na wstępie przykłady. Np. wyraz Eliasz z enklityką /doczepką/ -ci, bracia z enklityką -ście lub wyraz ściána z proklityką /przedczepką/ -o /o ściánę/, ziémia z prokl. -na /na ziémi/. A tak łatwo uniknąć i tu wszelkiej wątpliwości. Wystarczy po prostu nie zwracać uwagi na przedczepkę czy doczepkę, ale akcentować wyraz normalnie, jakby się go akcentowało bez nich. A więc: Éliaszci, bráciąście, zapłacílibyśmy /bo: zapłacíli/, spokójubym pragnął, jáki bądź, rodzíców-em odwiédził itp. Zarówno więc doczepki jak i przedczepki nie wpływają nigdy na zmianę akcentu połączonego z nimi wyrazu. Wyjątek stanowi połączenie przedczepki z jednosylabowym zaimkiem lub czasownikiem, bo wtedy akcent przechodzi na przedczepkę, np. ó to, ó nas, ó mnie, lub: nié chcę, nié chodź /ale: nie chcémy, nie chódźcie/, nié dam itp.

fr. Fidelis



Z TEKI KRONIKARZA

Nie jestem poetą - lirykiem, toteż nie mam prawa zanudzać Cię, przezacny Czytelniku, osobistymi wynurzeniami na temat przeżyć wakacyjnych, nie jestem nawet Mickiewiczem, ażebym mógł powiedzieć o sobie: ja i kapucyni to jedno, a potem opisywać dzień za dniem historię długich letnich miesięcy. Jestem natomiast zwyczajnym śmiertelnikiem o głowie niezbyt proporcjonalnej w stosunku do reszty ciała, potężnym nosie, imponujących nozdrzach, małych uszach i kręgulczych paznokciach. Zapewne dzieje wakacyjne takiego osobnika nikogo interesować nie będą, a i ja sam przy całej mej niepowściągliwości i gadulstwie okażę się na tyle dyskretnym, ażeby nie zdradzić się z niczym kompromitującym. Postaram się być zatem obiektywnym. Na początek kilka słów o pogodzie.

Pogoda na ogół zachowywała się przystojnie. Miewała czasem skłonności do burz, połączonych z deszczem, błyskawicami i piorunami, czasem zanadto przypiekała, a nawet bywały wypadki, że dokuczała przejmującym zimnem. Najintensywniej odczuwał te kaprysy natury pewien dobrze mi znajomy kleryk, zmuszony sypiać w stodole pod spartańską pierzyną.

Ten czcigodny reprezentant kapucynizmu w pewnym, zakazanym miasteczku, trochę większym od Pipidówki, który przybył do swej rodzinnej miejscowości w starym, wytartym habicie, był oryginalnym typem błędnego rycerza. Włóczył się po polach, lasach, patrzył rozszerzonymi oczyma na wszystkie nowości, to znowu wylegiwał się na miękkiej murawie i gonił myślą jasne, bielutkie obłoczki, mknące w nieznane dale. Potem zrywał się i obchodził ludzkie sadyby. Gdziekolwiek się ukazał sam lub ze swoim socjuszem, zastawiano przed nim najwyszukańsze potrawy, które on zmiatał z zadziwiającą wprawą i techniką. Czasami nawet wyręczał swego kompana, smukłego jak topola kleryka. Mimo jednak że skonsumował niesamowite ilości masła, sera, jaj, mleka, śmietany i innych artykułów spożywczych, mimo że się nałykał świeżego powietrza, powrócił do Krakowa smutny i niezadowolony. Przyczy-

ną tej depresji były pewne tragedie, pewne ciężkie, ołowiane chmury, które przesłoniły mu jasne niebo wakacji.

⊕

W konwencie krakowskim huczało już jak w ulu. Prawie wszyscy klerycy popowracali z domów. Niemal wszyscy byli czegoś zadumani, kręcili się z kąta w kąt, bez celu, bez myśli, pochłonięci tą jedną sprawą, że już rozkoszne wywczasy na łonie rodziny minęły. Każdy zapytany, jak mu się wiodło na wakacjach, rozpromieniał się na chwilę, ożywiał i z detaliczną drobiazgowością opowiadał o przyjemnościach pobytu w domu lat dziecinnych. Po alejach i ścieżkach ogrodu snuły się pary, milczące zazwyczaj, zamyślone, jak gdyby jeszcze w odurzeniu wakacyjnym trwające. Trudno sobie było uświadomić, że w tak krótkim czasie tak wielka nastąpiła zmiana. Oczy przyzwyczajone do widoku najdroższych osób, daremnie ślizgały się po zimnych, posępnych ścianach i posadzkach długich korytarzy klasztornych. Czasem zaklekotały rozstrojone sandały, zaszeleścił różaniec, odbił się przeciągłym echem jakiś mocniejszy krok. Cisza...

⊕

I znowu wróciły szare dnie. Dnie pracy, obowiązku, regularnego wstawania, posiłku, modlitwy, czasem dnie nudy. Jedynym jaśniejszym promykiem tej mitręgi, nie pozbawionej wszakże pewnego swoistego uroku było błogie poczucie wypoczynku, to radosne przeświadczenie o możności dowolnego dysponowania czasem. Brać kleryska z niespotykaną przedtem zapalczywością rzuciła się do książek, powieści, nowel, studiów, szkiców i mono-grafii. Z początku największą poczytność zdobyła sobie "Edukacja Józia Barącza" i cykl tomów z nią tematycznie związanych. Rozprawiano o nich nawet przy stole jadalnym, chwalono, powtarzano dowcipy z tych książek zaczerpnięte, jednym słowem wszyscy amatorzy lekkiej lektury byli nimi zachwyceni i oczarowani. Starsi studenci natomiast zgłębiali dzieła poważne, naukowe, traktujące o zagadnieniach literackich, artystycznych, społecznych i historycznych. Lekturą rozrywkową posługiwali się tylko w razie zupełnego wyczerpania i zmęczenia umysłu. Ale nie wszyscy. Inni woleli w takich wypadkach położyć się frontem do koca i puścić wodze pod-

świadomości. Inni znowu ruszali na przechadzkę, o ile kapryśna pogoda i o. Wiceprefekt nie mieli nic przeciwko temu. Nawiasem mówiąc ten ostatni nigdy nie omieszkał dodawać w takich razach magicznego słówka, wymawianego z palcem na ustach: "do szóstej". Przechadzki jednak nie wszystkim przypadały do gustu, zwłaszcza zaś tym, którzy nie chcieli się narażać na głupie, aroganckie zaczepki, złośliwe uwagi i aluzje ze strony wałęsających się zradykalizowanych robotników. Były czasem i inne przeszkody. Gdy raz na przechadzce schroniliśmy się przed deszczem pod werandę "Florydy" i wyczekiwaliśmy zmiłowania Pańskiego, o mało co nie zasypano nas gradem zgniłych pomidorów. To też nic dziwnego, że podobne incydenty zniechęciły wielu do uczęszczania na przechadzki.

Drzewa w ogrodzie kapucyńskim oblepione dojrzałym owocem stanowiły również niemałą atrakcję dla kleryków. Niektórzy tylko kontemplowali nad czarnymi, błękitnym puszkiem posypanymi śliwami, inni nie potrafili ograniczyć się do niemej, biernej adoracji, lecz faktycznie ulegali ponętom źrałych owoców. Wiadomo, słabość ludzka. Nie wiem, czy cieszyć się, czy smucić, że drugą połowę ogrodu zamknięto przed nami na cztery spusty. Zapewne aromatyczne gruszki od maiora są przeznaczone.

Ojcowie konwentu krakowskiego powyjeżdżali na wakacje. O. Alojzy, redaktor "Pokoju i Dobra" bawi w Sędziszowie, gdzie udziela nauk rekolekcyjnych młodemu narybkowi kapucynów. Na stanowisku redaktora zastępuje go o. Marek, namiestnik, czy raczej woźny redakcji, jak się sam tytułuje. Fr. Albert, który od dłuższego czasu przebywał w Rozwadowie na kuracji, powrócił dn. 25 sierpnia do Krakowa. Powietrze rozwadowskie widocznie mu smakowało, bo wygląda czerstwo, zdrowo i osiągnął fenomenalną wagę.

Z Estonii przyjechał o. Łucjan, misjonarz, ażeby wypocząć nieco wśród polskiego otoczenia po trudach apostolskich. Przy sposobności nauczył się bardzo szybko kierować samochodem i motocyklem i zdał egzamin szoferski. Umiejętność jeżdżenia autem będzie mu wielce przydatna w jego na szeroką skalę zakrojonych łowach na zbłąkane dusze. W najbliższych dniach uda się do rodzinnej miejscowości.

Bolesławik

fr. Edward

KRONIKA FRANCISZKAŃSKA

Pod protektoratem J. E. K. Arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy, odbył się w dniach 25 – 29 sierpnia b.r. Drugi Kongres Naukowy franciszkańskich profesorów słowiańskich.

Tematem obrad były teologia Mariańska, historia czci Najśw. M. P. na ziemiach słowiańskich oraz filozoficzne problemy szkoły franciszkańskiej. Przybyło z tego powodu do Krakowa wielu wybitnych uczonych franciszkańskich z kraju i zagranicy.

Inauguracyjne pontyfikalne nabożeństwo odprawił 25 VIII w kościele OO. Bernardynów Najprzew. O. Generał F.M. Leonard Bello.

Należy zaznaczyć, że czynnie zainteresowanym członkiem Kongresu z naszej Prowincji był Przew. O. Czesław Szuber, eksprow.

Obrady zakończyła uroczysta Akademia 29 VIII w Domu Katolickim.

Pierwszy taki Kongres odbył się w Zagrzebiu 1935.

Ojciec Swięty powołał specjalną komisję kardynałów i prałatów, której powierzył opracowanie planu pracy misyjnej w Abisynii. Do nowozorganizowanych placówek mają być wysłani Kapucyni lecz tylko włoscy, natomiast francuskich usunięto.

Katoliccy poeci francuscy na walnym zebraniu w Paryżu obrali sobie patronem św. Franciszka.

WSZYSTKIM PRZEWIELEBNYM I WIELEBNYM SOLENIZANTOM SKŁADAMY NA TYM MIEJSCU Z OKAZJI ICH IMIENIN DUŻO SERDECZNYCH BRATERSKICH ŻYCZEN

Red.

"Wzlot Seraficki"

Adres Redakcji: OO. Kapucyni - Kraków

ul. Loretańska 11

Za zezwoleniem Władzy Zakonnej
